Warszawa, 19 Sierpnia 1911. Rok II. Nr 33

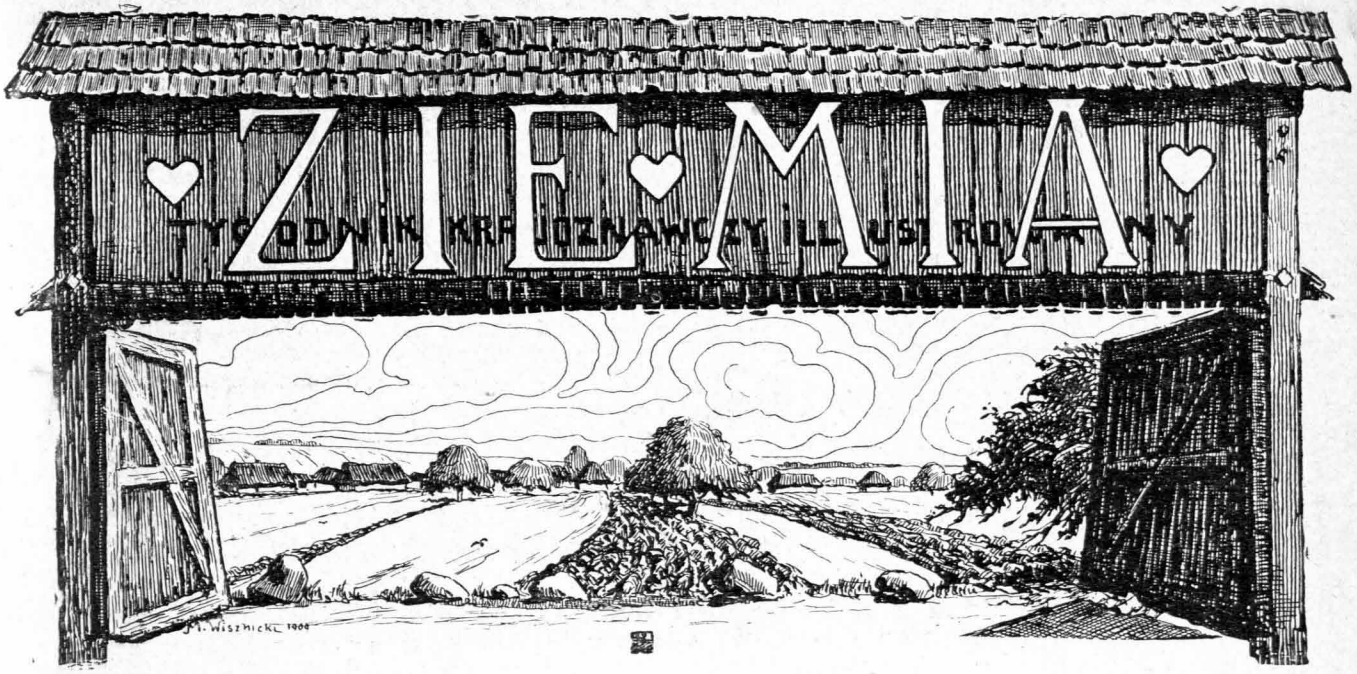

Soboty i sobótki. 4)

„I co, powiedziałbym, rzecz dziwna, że kolory obrazów zewnętrznych przez jakąś sztukę malarzy od deszczów i śniegów ani nie spłowiały, ani się nie spłókały.[1]) Do tej świątyni zwyczajem przodków pod grozą zdziesiątkowania znosili zabrane skarby i broń nieprzyjacielską i cokolwiek takiego w bitwie lądowej lub morskiej zdobyli. Umieszczali tam mianowicie, ażeby było w dniach uroczystych do wydobycia, jakoby z sanktuaryum, dzbany złote i srebrne, przy których możniejsi i przedniejsi zwykli zasięgać wieszczb, ucztować i pić. Rogi także ogromne dzikich wołów złocone i wysadzane drogimi kamieniami do picia i grania, miecze i noże i różny sprzęt kosztowny, rzadki, oko pięknością zachwycający tutaj ku ozdobie i czci bogów przechowywali". W tej właśnie świątyni stał posąg Trzygłowa.

„Trzy inne świątynie — rozpowiada tenże autor—w mniejszem były poszanowaniu i mniej ozdobne. Siedzenia tylko wewnątrz naokół były sporządzone i stoły, bo tu zwykli poganie odbywać schadzki i zebrania. Bo czy napić się chcieli, czy zababawić, czy jakiemiś ważnem sprawami zająć, tutaj się w pewnych dniach i o pewnych godzinach schodzili." [2])

[1]) Jest więc i ta świątynia bez podcieni, gdyż inaczej nie możnaby się dziwić, że obrazy od deszczów i śniegów nie spłowiały i nie były spłókane.

[2]) Bielowski. Monumenta. II. 93.

Mnich, jak tamtę świątynię pryncypalną, tak i te trzy nazywa continae „świątynie", ale czy te trzy naprawdę takie same świątynie, jak tamta? Do prawdziwych świątyń ma wstęp tylko kapłan, tu ogół cały; tam posągi bogów ze skarbami i świętościami, tu gołe ściany, a około nich tylko ławy i stoły. Obok tamtych nabożeństwa i ofiary, tu tylko o pewnych dniach i godzinach schadzki i narady w sprawach „ważnych", uczty, zabawy i pijatyki, oczywiście po złożeniu ofiar, o czem cudzoziemiec nie wie, gwarne i wesołe, bo inaczej nie mogłyby bogom być miłe. To więc nie świątynie we właściwem tego słowa znaczeniu, ale domy, zastępujące owe prowizoryczne budki przy świątyniach, w których ucztowano i zabawiano się po złożeniu ofiar i nabożeństwie, miejsca zarazem narad publicznych i sądów. Stwierdzenie, że takie domy, zastępujące stałe owe pierwotne, prowizoryczne budki istniały obok świątyń i że się zwały tak samo, jak świątynie w ścisłem słowa znaczeniu, jest dla naszego wywodu niemałego znaczenia, wiedząc bowiem, jak się zwały w czasach pogańskich świątynie właściwe, będziemy zarazem wiedzieli, jak zwały się owe pierwotne budki przy świątyniach, które jak przypuszczamy, dały powód do nazwy sobot.

Wszyscy żywociarze św. Ottona nazywają zgodnie tak ową pryncypalną świątynię, jak i owe domy, o których wyżejbyła mowa, świątyniami,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

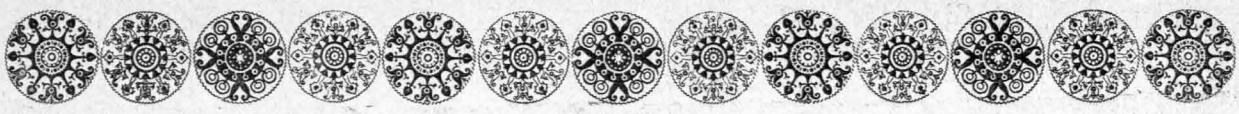

continae, i dają do zrozumienia, że poganie sami zdawna tak je nazywają.[1]) Skąd się wziął ten wyraz i co pierwotnie znaczy?

Wydawałoby się, że skoro to wyraz pogańskich słowian i na oznaczenie świątyni, to chyba jakiś prasłowiański, rodzimy, ale rzeczywistość przedstawia się inaczej. Nie mogąc na tem miejscu wchodzić w tę sprawę zbyt drobiazgowo, zaznaczmy tylko to, co najważniejsze, a przedewszystkiem, że to wyraz pierwotnie łaciński, ten sam, który mamy dotąd we włoskich wyrazach, jak: canto, canova „kąt, krawędź, okolica", cantina „jama, grota, piwnica, nędzna chata"; we francuskich, jak cantine „kantyna, garkuchnia żołnierska", canton „okręg, okolica, kanton"; cant „kąt" i t. d. Z tego źródła rozszedł się ten wyraz do wszystkich języków europejskich, i stąd to po niemiecku: Kante „kąt, krawędź"; Kanton „kanton"; Kanter „skład piwniczny"; stąd także po polsku (podobnie i w innych językach słowiańskich): kąt, zakącie, kanton, kant; stąd też w języku starosłowiańskim: kątъ „kąt" i kąszta „namiot, chata". Ten ostatni wyraz brzmiałby po polsku kąca, ale takiego, jak wiadomo, nie mamy, po rusku zaś kucza i stąd to właśnie nasza kucza „nędzna chata". Po słoweńsku brzmi ten wyraz koči i koča oznacza „chatę, budę", u chorwatów i serbów brzmi kuća, o oznacza „dom, kuchnię"—jest zresztą we wszystkich językach słowiańskich w tem samem prawie znaczeniu, a powstał niezawodnie z łacińskiej formy cantia, która w języku staro-słowiańskim mogła przybrać także brzmienie kątija, kącija i kąsztija. Takich form w zabytkach tego języka już nie napotykamy, ale że niegdyś były, dowodem język cerkiewny, w którym znajdujemy z tych właśnie form powstałe formy kutija, kucija i kuczija, tudzież nasze kucya, serbo-chorwackie kutija, skąd węgierskie kutya „chata" i rumuńskie kutie „skrzynka, puszka", o czem wszystkiem szczegółowiej pomówimy jeszcze niżej.

Ale jakżeż się to stało, że wyrazem obcym cantina, zmienionym w słowach słowiańskich na kontina (kątyna), nazwano właśnie świątynie pogańskie?

Przyczyna tkwi w pierwotnem znaczeniu wyrazu cantina, które było dwojakie: „chata" i „kaplica", a podwójne to jego znaczenie wynikło z wpływu, jaki na niego wywarł inny wyraz łaciński. Wyrazem tym to łaciński wyraz capella (capella), który pierwotnie oznacza „jamę, chatę, mały domek", później kaplicę". [1]) I ten to właśnie wyraz zeszedł się przypadkowo na gruncie chrześcijańskim (a może już pogańskim) z wyrazem łacińskim cantus „śpiew", od którego poszła cantina i te wszystkie wyrazy, o których wspomnieliśmy wyżej, a stało się to tak.

Częścią składową chrześcijańskiego nabożeństwa (jak to było już u pogan greków i rzymian), stał się chór (muzyka i śpiew), po łacinie chorus. Ale ten chorus to wyraz grecki, więc go lud zastępował wyrazem łacińskim cantus. Otóż jak wyraz chorus, t. j. pewna ilość ludzi grających i śpiewających w kościele nadał z czasem nazwę także temu miejscu w kościele, na którem zwyczajnie odbywał się tak stało i z wyrazem cantus, który się stał synonimem wyrazu chorus. Zajmował pierwotnie cantus (t. j. chorus) w kościele „miejsce ustronne, kąt", przybrał więc obok dawnego i to znaczenie; zajmował potem miejsce w capelli, w kaplicy, więc obok tamtych przybrał jeszcze to znaczenie, jakie miała capella „jama, chata, kaplica", a z drugiej strony wyraz capella, że w capelli właśnie był cantus (muzyka), przybrał znaczenie „muzyki kapeli" które to znaczenie po dziś dzień zachowuje. Tym sposobem wyraz cantus stał się synonimem wyrazu capella i począł przybierać w języku ludowym także takie formy, jak canta, cantina, cantia i t. p., o których wspomnieliśmy wyżej. Znaczenie „kaplicy" zrosło się żywiej z wyrazem capella i przechowało się dotąd; wyraz cantus znaczenie to z czasem utracił, ale wobec śladu, jaki na wyrazie capella (znaczenie „muzyka, śpiew") zostawił, tudzież wobec śladu, jaki na tym wyrazie w jego znaczeniach („chata, kantyna") zostawił wyraz capella — i znaczenie jego dawniejsze „kaplica" nie może ulegać wątpliwości.

Gdy zatem wyraz cantina z chrześcijaństwem dostał się za pośrednictwem niemców czechów, polaków nad Bałtyk, nic dziwnego, że drobne świątynie pogańskie u słowian poczęto nazywać kontynami, t. j. kaplicami, boć one w stosunku do wielkich kościołów chrześcijańskich były istotnie tylko kaplicami, a nawet kapliczkami. Nazwy tej obcej używali zapewne najpierw chrześcijanie; a za nimi z czasem i poganie, którym za czasów Ottona bamberskiego mogła się już wydawać swojska.

---

[1]) Continas dixere priores—powiada mnich z Prieflingen. Biel. Mon. II. 135.

[1]) Od łacińskiego wyrazu cava „jama, jaskinia" poszły gwarowe formy łacińskie: [1]) capa „jama, nędzna chata" skąd dzisiejsze włoskie capanna „chata" i zdrobnienie capella pierwotnie: jama, potem chata, kaplica"; [2]) cabana, skąd francuskie cabane; wyraz capa przez podobieństwo nędznej budy do czuba oznaczał także czub, więc szatę z czubem, kapturem, zwano także capa. Mylny jest wywód tego wyrazu w Słowniku Klugego.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

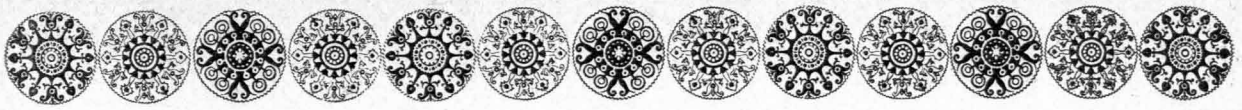

Obok formy kontyna, używano bezwątpienia także form kont, konta, a także gont, gonta, gontyna z powodu zamiany *c* na *g*, dokonanej już zapewne w Italii na gruncie romańskim, któremu taka zamiana spółgłosek nie jest bynajmniej obca. [1]) Forma gontyna znalazła nawet u nas prawo obywatelstwa przed formą kontyna, gdyż u nas na oznaczenie świątyni pogańskiej używa się dzisiaj tylko formy gontyna[2]), jak również tylko formy gont (nie kont), który to rzeczownik w staropolszczyznie brzmi także gonta, a w języku rosyjskim także gontina.

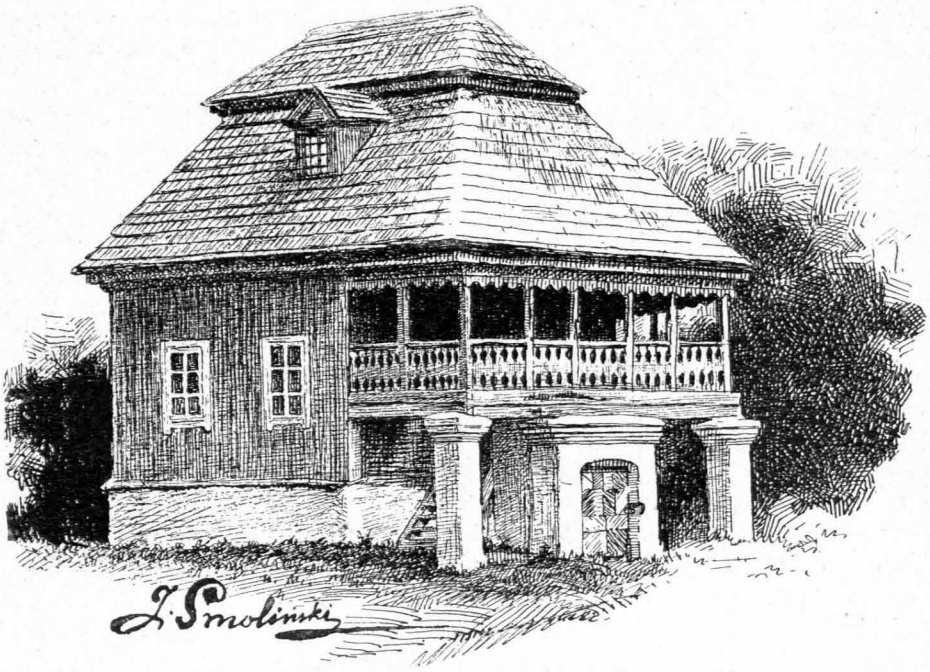

LAMUS W DZIEWIĘTNI (p. święciański). NIEGDYŚ WŁASNOŚĆ CHOMIŃSKICH, PÓŹNIEJ ALEKSANDRA i IGNACEGO CHODŹKÓW *rys. Józ. Smoliński.*

Dach naszych świątyń pogańskich był z dranic (desek), jak to zapewne wynika z opisu świątyni arkońskiej, o której powiada Saxo, że miała „dach pomalowany na czerwono", [3]) a chyba słomy nie malowano, tylko drzewo. Kto tedy robił sobie dach z dranic, jaki widywano na świątyniach, mówiono, że jego dach „gontow(y), goncin, gontynin", przez co rozumiano dach „świątyniowy", jednakże tylko tak długo, jak długo wyrazów gont, gonta, gontyna używano na oznaczenie świątyni lub kościoła i kaplicy; kiedy zaś wyrazy te w tem znaczeniu wyszły z użycia, wyrażenie gontowy, goncin, gontynin rozumiano w znaczeniu „zrobiony z gontu, gonty, gontyny, t. j. z dranic", z czasem odpowiednio przykrawanych. Tym sposobem wyraz gont, gonta, gontyna, przybrał znaczenie tego, co dzisiaj przez gont rozumiemy. O ile nam wiadomo, wyraz gont zachował się dotąd tylko w naszym języku, rosyjskim i ruskim, dokąd dostał się zapewne od nas. Czesi mówią šindel, co jest wyrazem niemieckim Schindel, a niemiecki wyrazem łacińskim scindula. U nas gont zwał się także szkudła, lecz wyraz ten przyszedł do nas widocznie przez Czechy, gdyż inaczej brzmiałby w naszym języku skądła, a czesi otrzymali go z zachodu, z Italii, gdzie dzisiaj (w włoszczyznie) brzmi scandola, niegdyś zaś (w łacinie) brzmiał scandula; pośredniczyły zapewne Niemcy, skoro się mówi *szkudła* nie *skudła*, gdyż wymawianie *s* przed spółgłoską jako *sz* jest właściwością niemczyzny.

Nie jest zatem wyraz contina wyrazem naszym, słowiańskim, ale z powyższego rozbioru mamy w każdym razie ten pożytek, że to wiemy, a nadto jeszcze i to, że tak świątynie właściwe, jak i owe domy, zastępujące dawne budki przy świątyniach jednako kontynami nazywano, z czego wynika, że te rzeczy i swojskim wyrazem jednako nazywano, gdyż inaczej i przyswojony wyraz kontyna, nie mógł być użyty na oznaczenie jednej i drugiej rzeczy. Teraz już tylko chodzi o to, żebyśmy ów pierwotny wyraz słowiański wynaleźli.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, prosta logika chłopska każe nam wnioskować tak: jak zamsze i lauby, które pierwotnie były zwyczajnemi budkami, szczególniej kramarskiemi, stały się z czasem podcieniami kościelnemi, tak i soboty, które historya budownictwa identyfikuje z zamszami, musiały być także budkami i w ten sam sposób jak zamsze i lauby stały się podcieniami kościelnemi;

---

[1]) Porównaj łacińskie: lacus, cavea, focus, secundus, securus, pacare, articulus, z włoskiem: lago, gabbia, gabinetto; z portugalskiem: fogo, segunda, diga, seguros, pagamento, artigo etc.

[2]) Formy tej używa np. St. Wyspiański w Skałce i J. Kasprowicz w tłomaczeniu Aischyłosa (Cztery dramaty).

[3]) Ipsum vero fanum.. puniceo culmine tegebo tur Saxo Grammaticus Gesta Da norum (wyd. Alfreda Holdera. Strassburg 1886) str. 564 i 565.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

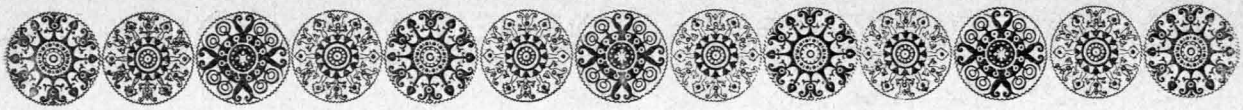

Ku wschodowi teraz odkrywa się naszym oczom widok na Magórkę (zaczynamy od półn.-wschodu), Moronkę (1017 m.),Glinnę (prawie tyleż) i Czerwończową górę. Na południu obejmujemy: Jaworzynę i Karolówkę. Na zachód, z powodu lasu zasłaniającego widok, nie wiele spostrzeżemy. Chyba Przysłup, na którym byliśmy niedawno.

Zdałoby się, żeby dawną platformę odbudowano i odsłonięto na wszystkie strony świata rozległy krajobraz. I to jednak, co dziś można widzieć, sowicie wynagradza niewielkie trudy wydostania się na szczyt Baraniej. [1])

Ponieważ, jak powiedzieliśmy, granica Śląska i Galicyi przechodzi przez pasmo sąsiadujące z Baranią i przez szczyt, na którym się znajdujemy, przeto można stąd widzieć na lewo ku wschodowi Galicyę, na prawo zaś Księstwo Cieszyńskie. Doliną Soły biegnie zbudowana niedawno stosunkowo kolej żelazna, z Cieszyna przez Białę, Żywiec, na Węgry do Czacy i dalej do Budapesztu. Za doliną Soły wspinają się ponad Beskid Karpaty Galicyjskie. Żywiec, odległy od Baraniej 16 klm. w linii powietrznej, widać dość wyraźnie w kierunku północno-wschodnim.

Na szczycie Baraniej, gdzie się rodzi nasza kochana Wisła, zabawiamy z godzinkę najwięcej, żeby za dnia zdążyć do wodospadów Białki i módz się przyjrzeć czarującej dolinie tej rzeki. Zamiast jednak iść dalej, w kierunku szałasu, położonego cokolwiek niżej, cofamy się na ścieżkę, która nas zawiodła na szczyt.

O jakiś klm. wstecz istnieje na prawo od drogi przebytej niedawno przez nas z Przysłupia (na prawo, licząc od szczytu Baraniej) droga do wodospadów Białki. Nie jest ona znaczona, to też nie zawadzi zapytać przy sposobności napotkanego górala o kierunek. Jeżeli jednak zauważymy słupek wbity w ziemię w miejscu, gdzie rozchodzą się dalej nieco dwie ścieżki leśne, to pamiętajmy, że należy brać się na prawo.

Od słupka niedaleko znów do polanki, gdzie na wstępie znajdujemy źródełko doskonałej wody. Za polaną z pół godziny drogi lasem, dość starannie utrzymaną ścieżką [2]) do innej, przez wykroty stare, najeżone korzeniami świerkowymi. Ścieżka ta dalej staje się dość spadzista. Na zakręcie, kiedy już zaczyna się owa spadzistość znaczniejsza, warto zatrzymać się na chwilę, żeby się przypatrzeć ładnemu widokowi. O kwadrans dalej znowu otwiera się przed nami górska polana, hala, miejscami uprawna.Stoją tu samotne chaty góralskie. Osada ta nazywa się Raztoczny. Od chałup bierzemy się na prawo i wchodzimy znowu w stary, wysokopienny las ścieżką, ciągle biegnącą na dół. Niebawem uszu naszych coraz wyraźniej dolatuje szum Białki, toczącej swoje niespokojne nurty poniżej w dolinie. Kiedy ujrzymy rzeczkę i mostek na niej, znajdujemy się o pięć minut od wodospadów Białki, celu drugiej połowy wycieczki. Trzeba przebyć ów mostek i dziką puszczą, nad samym brzegiem strumienia, spuszczać się na dół. Jeżeli woda na Białce duża, to szum zamienia się wkrótce na łoskot, roznoszący się daleko. Na lewo spostrzegamy baryerkę drewnianą, okalającą małą, naturalną platformę, skąd spojrzawszy w dół, mamy widok na wodospady Białki.

Jest ich dwa, jeden tuż za drugim. Wyższy jest większy i szumniejszy. Cała masa wody spada z wysokości 7 metrów pomiędzy skały, zwężające tutaj bardzo łożysko Białki. Krajobraz przedstawia się nadzwyczaj dziko i romantycznie. Wody Białki, zeskoczywszy z szumem z jednego progu skalnego, wnet rzucają się na dół z drugiego, prawie takiego samego na wysokość, poczem tworzą jeszcze cały szereg mniejszych wodospadów poniżej.

Olbrzymie, omszałe głazy zawalają ciasne koryto, zmuszając rozhukane fale do kapryśnych zwrotów. Zakątek ten posiada charakter alpejski w całem znaczeniu tego wyrazu, nie brak po obu stronach koryta malowniczych grup skał, a wszystko to pośród wiekowej puszczy, potęgującej jeszcze dzikość krajobrazu. Im dalej od wodospadów, tem więcej widzimy urwisk.

Góry po lewej stronie schodzą niemal prostopadle do koryta. Na ścianach skalnych wyraźnie widać ich budowę, warstwy łupków ciemnych, przeplatane piaskowcem, z którego przeważnie jest zbudowany Beskid. Nawet w korycie strumienia spostrzegamy wyraźnie uwarstwienie. Miejscami zdaje ci się, że stoisz u podnóża muru wzniesionego przez jakichś olbrzymów. Urwisk tych czepiają się rozpaczliwie świerki i jarzębina wątłymi korzeniami, szukając nowego punktu oparcia, kiedy erozya wodna pozbawiła je starych siedzib i strąciła w przepaść.

---

[1]) Na szczycie Baraniej wycięto niedawno las, zasłaniający widok na równiny, można zatem oglądać z jej wierzchołka wspaniałą i nieprzerwaną panoramę na wszystkie strony widnokręgu. (*p. aut.*).

[2]) Obecnie turyści, udający się do źródeł Wisły, zamiast dawnej, niezbyt interesującej drogi ze szczytu Baraniej do wodospadów, mają do użytku świeżo ukończoną, wygodną ścieżkę, biegnącą wzdłuż Białej Wisełki. Ścieżka ta wiedzie starą puszczą i na każdym kroku ukazują się naszym oczom pełne powabu zakątki.

Dodać należy, że Białą Wisełkę z powodu szkód, jakich się dopuszczała podczas wylewów, wielkim kosztem uregulowano, mało zresztą ujmując jej naturalnego wdzięku.

(*p. aut.*)

http://sbc.wbp.kielce.pl/

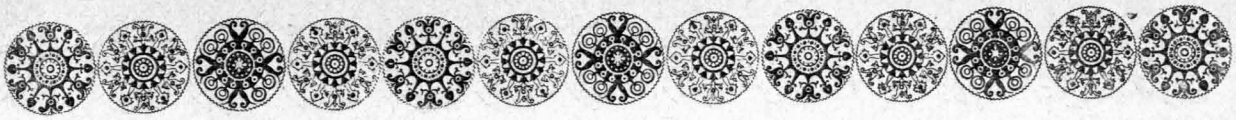

Od wodospadów Białki dziesięć minut do szosy. Przy moście u potoku Raztocznego czekają zwykle na turystów konie, które tu przyszły z Przysłupia. Nie radzimy jednak zaraz siadać do powozu; daleko lepiej i przyjemniej iść jeszcze z kilometr i napawać wzrok pięknościami doliny Białki. Śmiało można powiedzieć, że ta dolina z wodospadami, ze skałami niebotycznemi należy do najpiękniejszych zakątków w tutejszych okolicach, tak bogatych w krajobrazy niepospolitego uroku.

Trochę dalej dolina rozszerza się, urwiste ściany skaliste nikną, góry po prawej stronie koryta cofają się w głąb, widoki stają się mniej powabne. Możemy więc zająć miejsce w powozie. Szosa miejscami zbliża się tak do koryta, że ledwie parę kroków dzieli nas od szumiących po kamieniach wód Białki; nie należy się tem niepokoić, konie są przyzwyczajone do takiej drogi i najmniejsze niebezpieczeństwo nam nie grozi.

W niecałą godzinę po opuszczeniu uroczych wodospadów, docieramy do miejsca, gdzie się zlewają dwie Wisełki, i przebywany znaną nam już drogę wzdłuż Wisły.

Piękną tę wycieczkę osoby obdarzone dobremi nogami mogą zrobić pieszo w jeden dzień, od siódmej rano do szóstej wieczór.

Władysław Umiński.

□□□□□□□□□□□

SKARBY BARDYOWSKIE.

Gdy wyjedziemy na szczyty pagórków, położonych nad Krynicą, wózek toczy się ciągle i ciągle w dół, z góry na łeb na szyję. Po drodze kilka wsi ruskich, kilka polsko - rusko - słowackich, wreszcie rdzenna, szczera Słowaczyzna i—Bardyów.

Miasto ma wygląd zupełnie madyarski. Madyarski sąd, szkoły, magistrat, madyarskie na sklepach napisy. Nie wprowadza mię to wcale w błąd — jak wszędzie, tak i tu stawiam ludziom pytania o stosunki etnograficzne i otrzymuję tak jak w całej Słowaczyźnie niemal stereotypowe odpowiedzi.

— Jak pan dokoła spojrzysz, to lud słowacki i ziemia słowacka.

— Miasto jednak madyarskie. Ilu w Bardyowie madyarów?

— Prawdziwych?

— No, naturalnie, że się pytam o prawdziwych.

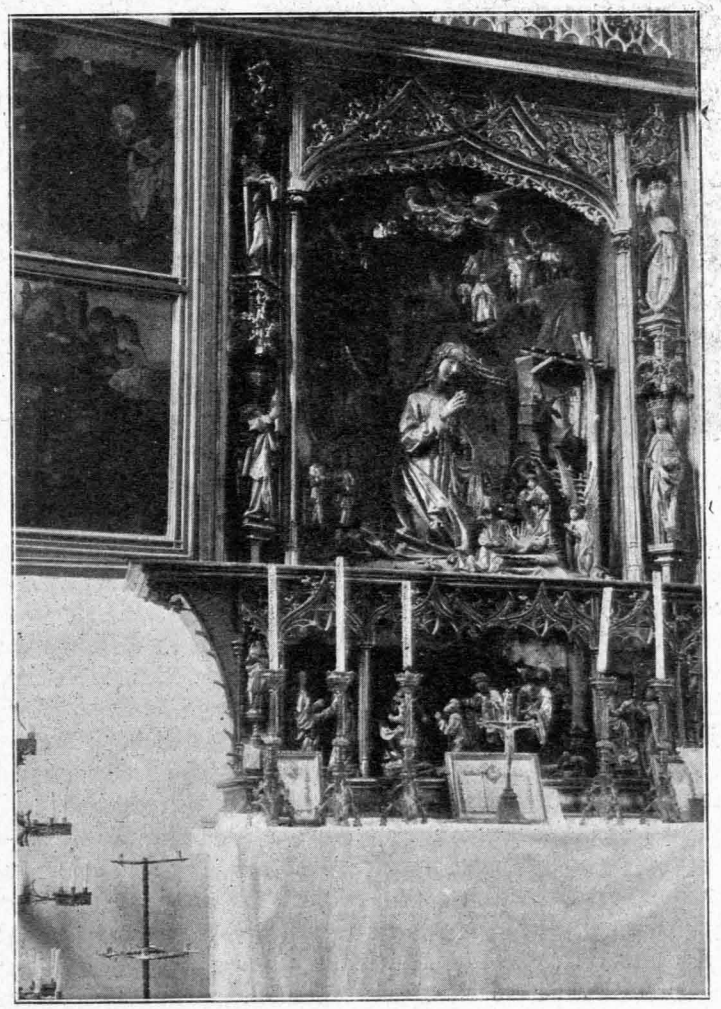

NARODZENIE CHRYSTUSA. Tryptyk rzeźbiony i malowany p. Wita Stwosza w Bardyowie.

— Może będzie z pięćdziesięciu.

— No, a sztucznych?

— Oj, z tymi bieda. Boć znałem ich ojców albo słyszałem o nich; słowacy to, panie, byli, po naszemu się modlili...

— Ilu jest sztucznych madyarów?

— Tych będzie może z pięciuset.

— A reszta?

— Słowacy.

Spojrzałem po rynku. Ta „reszta" nie ma głosu. Wyjątki mają głos, naród głosu nie ma. Mógłby zaprawdę Dyogenes z latarnią szukać napisu słowackiego w rynku b a r d y o w s k i m... Jest! — „Palinka" (wódka),. Ba, ale to słowo słowackie zawdzięcza swoje prawo do bytu tej okoliczności, że madyarzy słowo „palinka" przyjęli od słowian, że wódka u słowaków i madyarów zwie się „palinka". Ogarnia gościa wrażenie bardzo przykre. Tego, co się tu

http://sbc.wbp.kielce.pl/

NARODZENIE CHRYSTUSA W BARDYOWIE *z rzeźby Wita Stwosza.*

widzi, nie można inaczej nazwać, niż —majoryzowanie. Imby się więcej miało sympatyi do narodu madyarów, tem przykrzej człowieka te stosunki usposabiają. Spodziewajmy się po rycerskim narodzie, że niesprawiedliwość i te okropnie przykre stosunki ustaną.

—

Jeśli piszę o skarbach bardyowskich, to nie o przesławnem tamtejszem źródle leczniczem, do którego po zdrowie jeździł nasz Zygmunt Jagiellon. Są tu rzeczy bliższe nam, jest tu własność nasza i kulturalne dziedzictwo nasze. To dzieła sztuki w Bardyowie. „Ziemia" nie może być oczywiście terenem do dyssertacyi na temat rozpoznań artystycznych, do badania i zestawiania źródeł do historyi sztuki i uzasadniania hypotez. Spisuję więc tylko ostatnie wnioski, do których doprowadziły mnie studya z czterech podróży, których celem był Bardyów, przedsięwziętych w ostatniem dwudziestoleciu.

Najważniejszym zabytkiem Bardyowa jest ołtarz w tutejszym kościele, przedstawiający „N a r o d z e n i e". Odkrył to znakomite dzieło sztuki nasz Józef Łepkowski i rzeźbę przypisał Stwoszowi. Nie omylił się wcale; nauka niemiecka potwierdziła to rozpoznanie; np. monografista stwoszowski, p. Berthold Daun, niemiec, zdanie Łepkowskiego aprobuje. Fotografia nasza daje dokładny obraz tej rzeźby, jesteśmy więc od opisu jego zwolnieni, natomiast trzeba wspomnieć, do jakiej kategoryi dzieł Stwosza to dzieło zaliczyć należy. Otóż, jak powszechnie wiadomo, są dzieła Stwosza, wykonane przez czeladników jego, skończone zaś własną ręką mistrza. „Narodzenie" też bardyowskie do tych rzeźb należy. Rękę genialnego rzeźbiarza widzimy w kompozycyi dzieła, w postaciach kilku prześlicznych aniołków, w wykwintnych ich ruchach i pozach. Kiedy np. rzemieślnik, rzeźbiąc ręce N. Panny, byłby ułatwił sobie robotę, składając płaszczyzny palców, taki śmiały a sumienny artysta, jakim Stwosz był, mógł sobie pozwolić na zaplecenie palców, z którego się tak wspaniale wywiązał. Stwosz wykończył ręką własną główkę N. Panny, jest to ten sam typ, jaki widzimy na Maryackim ołtarzu i na skrzydłach tryptyku z Lusiny. Ważniejsze jednak od rzeźby są malowane skrzydła tego ołtarza, które są prawdziwym pomnikiem historycznym, które torują nam drogę, gdzie i jak szukać należy nieznanych dotąd dzieł malarza Stwosza.

Jest już dziś w Niemczech udowodnione, że Stwosz podejmował się wykonania nie tylko rzeźbionych, ale i malowanych, i to wyłącznie malowanych ołtarzy. Niemiec Weitzsäcker ogłosił dokument, mocą którego Stwosz podejmuje się wykonać taki ołtarz dla kościoła w Munnerstädt. Jeśli Stwosz był — co i inne źródła stwierdzają — notorycznym malarzem, jeśli całe ołtarze swymi obrazami pokrywał, to z tego płynie wniosek następujący: niepodobna przypuścić, aby otrzymawszy zamówienie na ołtarz do Bardyowa, innemu artyście malowanie skrzydeł powierzał. On sam je malował. Potwierdza to wielka artystyczna wartość tych obrazów. Zatem mamy wreszcie obrazy Wita Stwosza. Zdobyliśmy pewnik, idziemy z nim w świat i znajdujemy rzeczy niesłychane. Oto w Krakowie, w kaplicy św. Krzyża, są obrazy zupełnie podobne do bardyowskich; taż sama technika i też same kompozycye; oto ołtarz w Bardyowie i ołtarz w St. Wolfgang, jedna i taż sama ręka malowała. I tak

http://sbc.wbp.kielce.pl/

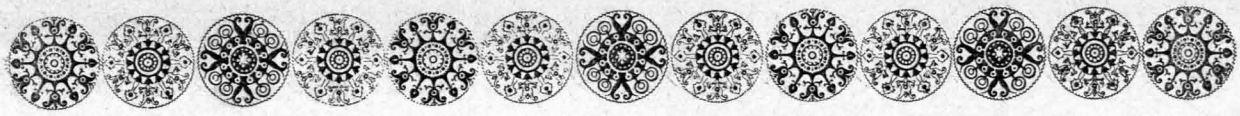

ten skromny ołtarz bardyowski zawiódł nas do znalezienia malowideł Stwosza, których nauka niemiecka tak długo szukała.

Drugim dokumentem wielkiej wagi jest bardyowski pomnik stwoszowski Szereda. Gdzieindziej wykazaliśmy, że genialny ten portret jest dziełem Stwosza, łaskawego czytelnika zaś, chcącego zapoznać się z tym tematem, do specyalnej naszej rozprawy na ten temat odsyłamy.[1]) Tutaj pokrótce wykażemy, na czem polega ważność tego monumentu. Pomnik Szereda jest parafrazą, śmiało rzec można kopią monumentu Kmity na Wawelu i Henneberga w Römhild; jeden i ten sam artysta te trzy dzieła wykonał. Toczy się spór w Europie, kto jest autorem spiżowego Henneberga i Kmity, Stwosz czy Vischer? Otóż monument bardyowski na to odpowiada. Ponieważ portret Szereda jest wykonany z marmuru, ponieważ Vischer ani jednej rzeźby w marmurze w życiu swem nie wykonał, udowodnione więc jest, że Szereda, Kmitę i Henneberga wykonał Wit Stwosz.

Bardyowskie rzeźby gotyckie nie miały szczęścia do artystycznych rozpoznawców. Znajdowano w nich stwoszowskie dzieła, które nie są dziełami Stwosza, powierzchowne zaś badanie przeoczyło perły, które wyszły z ręki krakowskiego geniusza. Np. niemiec, p. Daun, rozpoznał, że bardyowski ołtarz „Ukrzyżowanie" rzeźbił Stwosz, drugorzędna zaś ta rzeźba nie jest nawet warsztatowem jego dziełem. Natomiast nie spostrzegł p. Daun w Bardyowie małego krucyfiksu, ani grupy „Bóg Ojciec i Syn", która jest arcydziełem. Wzmianką o tych dwóch rzeźbach kończymy nasze uwagi o skarbach w Bardyowie.

Dzieło Wita Stwosza „Bóg Ojciec i Syn" należy do najlepszych rzeźb, jakiemi może się poszczycić późno gotycka sztuka. Fotografia daje o czarze tej rzeźby bardzo tylko niedokładne wyobrażenie; dzieło to należy oglądać ze wszech stron, aby rozpatrzeć się w jego ogromnych zaletach. Warunki techniczne, prawdopodobnie sytuacya w ołtarzu nałożyła artyście pęta na ręce. Stwosz musiał wypowiedzieć pełną, stojącą figurę Boga Syna w tych samych rozmiarach, jakie ma siedzący Bóg Ojciec. I tylko geniusz może się z tego niesłychanie trudnego zadania tak wywiązać, jak on się wywiązał. Ten sposób wypowiedzenia się jest niesłychany. Już z fotografii przekona się czytelnik, że wobec siedzącej figury Ojca — tejże samej wielkości syn musiałby wypaść jako karzeł; a jednak nie wypadł, nikogo nie razi ta dysproporcya; średniowieczne ortodoksalne wypowiedzenie grupy znalazło się w rękach geniusza, który umie czynić cuda optyczne, kształtami ludzkimi, jak nikt inny, szafuje, zasadniczy a narzucony mu błąd kompozycyi tak optycznym mirażem zasłoni, że błędu niemasz, że błąd ten w oczy nikomu nie wpada. Nie będziemy opisywali cudów tej rzeźby. Czytelnik, który widzi głowę Chrystusową, ręce jego, jest uświadomiony, z jak wielkiem dziełem mamy do czynienia.

PORTRET JERZEGO SZEREDA W BARDYOWIE *z rzeźby Wita Stwosza.*

Słabszy jest całokształt „Krucyfiksu" Stwosza w Bardyowie. Często się w średniowieczu zdarza, że artysta, malując ołtarz, portret księdzu ofiaruje, że, zdobiąc rzeźbami kościół, małą rzeźbą władzę kościelną obdarza. Taką rzeźbą jest krucyfiks bardyowski. Trudno odnaleźć miejsca dla tej rzeźby w kościele, przypuszczać też należy, że zdobiła ona mieszkanie parocha, że była przybita

[1]) Ludwik Stasiak—Prawda o Piotrze Vischerze 1910.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

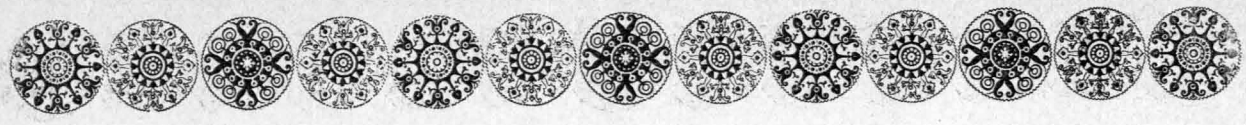

na jego klęczniku lub wisiała w naczelnem miejscu refektarza plebanii. Niemniej atoli są tu szczegóły pierwszorzędne, świadczące o genialnym talencie autora. Szczegóły głowy i włosów, wspaniała, przepasująca biodra draperya, nogi Chrystusowe, których tężec dziwnie krucyfiks krakowski przypomina, znajomość anatomii w każdym calu, wyrokują, że to nie warsztatowe, lecz własnoręczne dzieło Stwosza.

—

Zabytki bardyowskie omówiliśmy bardzo pobieżnie. Dokładniejsze rozpatrzenie i omówienie tamtejszej sztuki gotyckiej znajdzie się gdzieindziej, mimo to jednak Bardyów, jako zbiorowisko polskiej sztuki i polskich pamiątek, pozostanie długo jeszcze księgą nieprzeczytaną. Zbadanie i opisanie skarbów, które mają kościół bardyowski i muzeum bardyowskie przechodzi siły jednego człowieka. Temat ten jest, jak dotąd, w Polsce nienapoczęty. W jakiem stadyum znajduje się sprawa, wyświetla fakt, że fotografie z obrazów Stwosza z ołtarza „Narodzenie" po dziś dzień nie istnieją. A są one przecież kluczem do rozwiązania sprawy, która żywo zajmuje naukę środkowej Europy; wszak możemy wskazać niemieckie monografie, które się malarzem Stwoszem specyalnie zajmują. Porównawcze fotografie malowideł bardyowskich należy doręczyć nauce europejskiej i wskazać drogę do celu, do którego się dziś idzie po omacku. Czyżby u nas nie było środków na to, aby do Bardyowa wysłać fotografa? Owszem. Są na to fundusze. Ale służą one do zaspokojenia grafomańskich ambicyi, do publikowania nieciekawych książek, które śmiało mogą leżeć w rękopisie. Na torowanie dróg nowych środków tych widocznie brak.

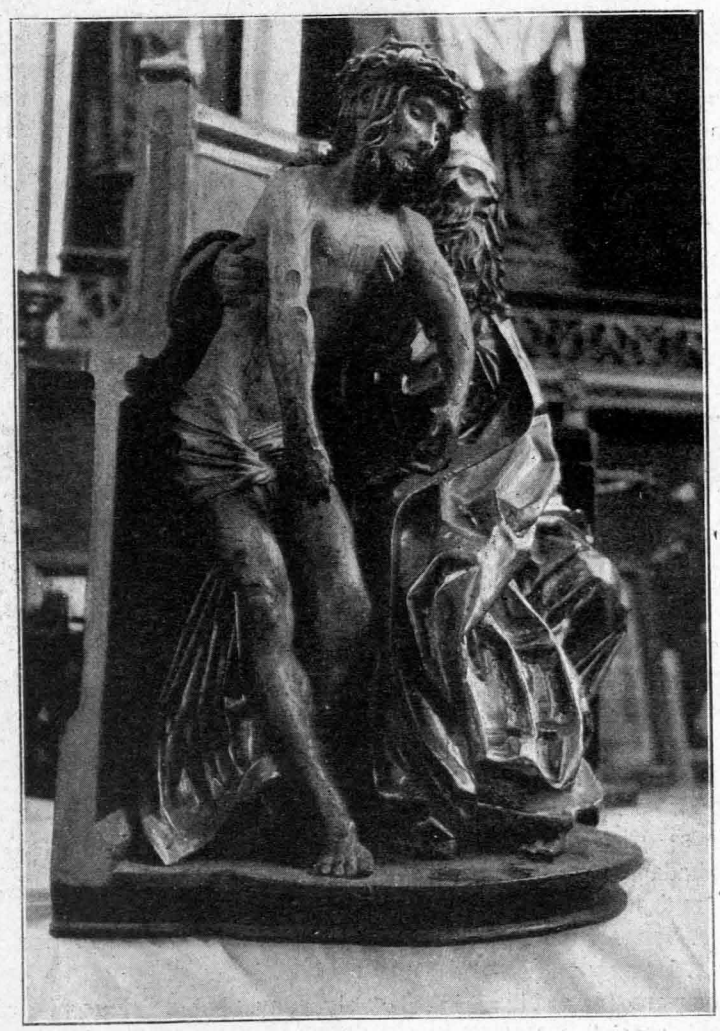

BÓG OJCIEC i SYN W BARDYOWIE *z rzeźby Wita Stwosza.*

Ludwik Stasiak.

Stan wsi polskiej na Podkarpaciu. 2)

Gospodarstwa karłowate wynosiły:

	w r. 1848	w. r. 1902
	36,7%	46,92%
5—15 mrg.	32,7 „	45,01 „
15—30 „	21,85 „	7,23 „
ponad 30 „	8,75 „	0,80 „

A więc rozdrobnienie jest dążnością żywiołową; jednakże największy wzrost wykazują nie gospodarstwa karłowate, lecz drobne, a pomimo to wystarczające do samodzielnej pracy bez szukania zarobku. Tu należy się zastanowić nad ową granicą 5 morgów, czy ona nie jest zbyt nizką, gdyż w takim razie całe rozumowanie autora byłoby zbyt optymistyczne. Zwykle przyjmowano w naszych warunkach sześć morgów dobrej ziemi jako dolną gra-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

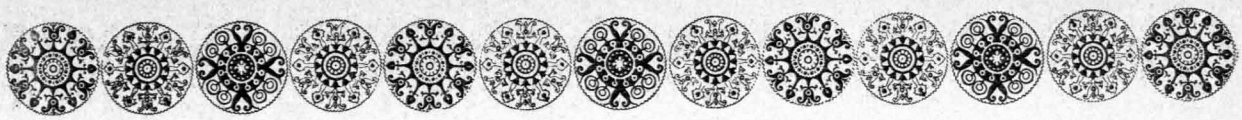

nicę chłopskiego nad Wielopolką raczej można mówić o ziemi średniej. Rzecz wyjaśnia się dalej, gdy autor parokrotnie podkreśla, że chłopskie gospodarstwa drobne nie sprzedają ziarna, ale wytwory zwierzęce (cielęta, mleko i jego pochodne, kury i jaja, kaczki, świnie), tu więc mamy do czynienia z gospodarką, skierowaną ku hodowli zwierząt, których też w rzeczy samej grunty chłopskie posiadają bez porównania więcej, niż dworskie.

Wykup ziemi dworskiej przez włościan i dążność ich do zużytkowywania pod pług każdej piędzi ziemi spowodowały wielką zmianę w szacie roślinnej. Gdy było

w r. 1848:

lasu	23,10%
łąk i pastwisk	11,36 „
ogrodów i roli	65,53 „

to w r. 1908:

lasu	13,65%
łąk i pastwisk	5,38 „
ogrodów i roli	80,97 „

czyli, że szata roślinna samorzutnie się odnawiająca z przeszło $1/3$ części powierzchni spadła do mniej niż $1/5$ części. Najbardziej ginie las, szczególniej jako własność chłopska, dalej łąka, a paśnik, chociaż znacznie zmalał, względnie mniej bywa zaorywany. Gospodarka chłopska tem różniła się od dworskiej, że zamiast trzypolówki posiadała czteropolówkę. Ziemniak, wprowadzony w pierwszej połowie XIX wieku, na folwarkach zajął miejsce najwięcej w trzeciem polu, śród włościan w ozimem, nigdy zaś w ugorze; prawdziwy przewrót zrobiła koniczyna, gdyż nawet chłopi przeszli do wielopolówki, czasem obywając się bez ugoru. Jednocześnie wzrastał chów zwierząt: gdy w r. 1869 na km. kw. wypadało po przeliczeniu bydła 27,3 sztuki, to w roku 1900 doszło do 40,4, przyczem hodowla owiec szybko dąży do zupełnego zaniku, dążność zaś do wzrostu ma koń, jeszcze bardziej bydło rogate, a najbardziej świnie. Inaczej to wypadnie na 1000 mieszkańców, gdyż przy ciągłym wzroście zaludnienia ilość koni poczęła się względnie zmniejszać. Naogół ilość zwierząt domowych jest na ziemiach dworskich z pewnemi wahaniami prawie stała, a cały przyrost należy przypisać ziemi chłopskiej. Ta obecność znacznej ilości zwierząt w rękach chłopów (drób na dworskiem wynosi ledwie 7%), pozwala z gospodarstwa wyciągnąć znaczny dochód, czasami nawet oszczędzać gotówkę. Większa własność opiera swą gospodarkę na wytwarzaniu ziarna.

Wydajność ziemi w końcu XVIII w. była jednakowa na folwarkach i u włościan, w ostatniej zaś $1/3$ części XIX w. po folwarkach wykazują nieco większy plon ozimina i jęczmień, owies zaś i ziemniaki na chłopskiem; co do koniczyny i traw, to nie udało się wyprowadzić żadnych wniosków. W porównaniu z r. 1787 plon z morga podniósł się o 60—80%, a z r. 1867 o 30—50% na miarę; polepszenie obliczone wagowo okazałoby się znaczniej-

Do art. „SKARBY BARDYOWSKIE".

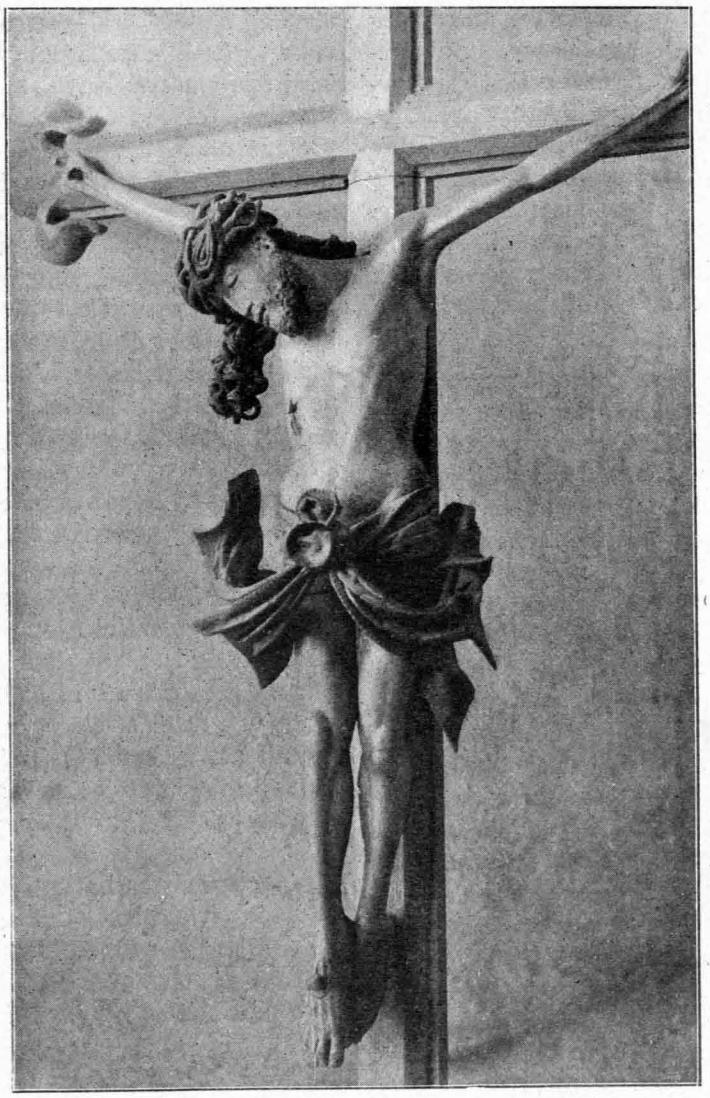

KRUCYFIKS W BARDYOWIE *z rzeźby Wita Stwosza.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

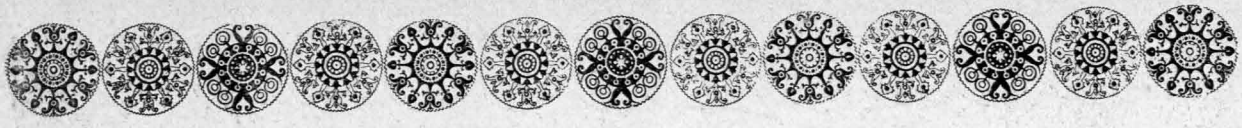

sze, gdyż jakość ziarna i jego oczyszczenie uległy zmianie na lepsze. Na poprawę też wskazuje rozpowszechnienie pszenicy, która dawniej tylko z rzadka na dworskiem była uprawiana, dziś jest po folwarkach powszechna, a i chłopi coraz więcej jej uprawiają. Wprowadzono pług żelazny, a z nim lepszą robotę na roli i zaoszczędzenie sił. Od trzydziestu lat rozpoczęto stosować nawozy sztuczne, co się znakomicie odbija na wydajności oziminy i koniczyny; — szczególniej przydatna okazała się tomasówka, bo nawet w roku nieurodzaju ratuje od klęski. Chociaż w zakresie hodowli zwierząt jest jeszcze bardzo wiele do poprawy, jednak i tu postęp w porównaniu z czasami pańszczyźnianymi jest wielki.

Aż do połowy XIX w. na Podkarpaciu panowała gospodarka naturalna i tylko pewien nadmiar wytworów rolnictwa w stanie surowym szedł na rynek. Wymagania stanu były w porównaniu z dniem dzisiejszym niesłychanie małe. W kurnej chałupie ciasnota, zaduch i brud; odzież w znacznej części w domu sporządzona; sprzęty najprostsze; pożywienie liche, prawie wyłącznie roślinne. Tu nasuwa mi się wątpliwość, czy rzeczywiście nad Wielopolką ziemniak zapanował już w pierwszej połowie XIX wieku? Jeżeli wogóle pod zaborem austryackim tak było, to w reszcie Polski ziemniak był wówczas powszechny tylko dla gorzelni i dopiero wchodził w użycie jako pożywienie; — wyłącznym, czy też przeważnym środkiem wyżywienia chłopa stał się dopiero po roku 1848. Ogromne pijaństwo ludu wiejskiego, przez autora doskonale odmalowane, było zjawiskiem prawie powszechnem w Europie Środkowej w pierwszej połowie XIX wieku, i szkoda, że autor nie podkreślił, iż w tej części Polski było ono zjawiskiem austryackiem, to jest, że owe osławione karczmy dopiero w XIX wieku zaczęły tak doszczętnie rozpajać chłopów gorzałką.

Autor wyraźnie podkreśla poprawę pożywienia, twierdząc między innemi, że zamiast ziemniaka zwiększa się zużycie strączkowych; — jako sprawozdawca tego świetnego studyum muszę zaznaczyć, że w Kongresówce w wielu miejscowościach od siebie odległych słyszałem biadania, że groch, ten znakomity środek odżywczy, nie ma łaski w oczach ludności wiejskiej i że jego zużycie się zmniejsza.

Na str. 153 i 4 opisuje autor zagrodę chłopską i w końcu książki dodaje odpowiednie fotografie, wyraźnie mówiące o zmienionych ku lepszemu warunkach bytu, a jednocześnie tablice liczbowe (str. 154—7) obrazują to wyraźnie.

W latach 1869—1880—1890 i 1910 na 100 chałup wypadało rodzin 138—126—103.

Omawiając zmianę ubrania, autor twierdzi, że miejska tandeta jest dogodniejsza i hygieniczniejsza, oraz że rozpowszechnienie kożuchów (przed uwłaszczeniem ledwie znanych) dopiero obecnie nastąpiło. Wysoko cenię bezstronność autora, który opisuje zjawiska i analizuje, nie roniąc rozczulonej łezki nad ginącym barwnym strojem, jednakże zaznaczam, że mogło się to tyczyć ludu nad Wielopolką, ale w innych częściach Polski było wręcz odwrotnie: w wielu okolicach Kongresówki (szczególniej mam na myśli Płockie, a to samo słyszałem w Poznańskiem i nawet, hen na Ukrainie), miejskie krótkie „palito", zimą na wsi wręcz śmiesznie wyglądające, wypierało dostatni kożuch; a ponieważ burka była zbyt droga, przeto sami chłopi przyznawali, że zmiana dawnego ubrania często pociągała za sobą przeziębienia. Co do wygody, w czem wygodniej pracować, w świtce czy marynarce, rozstrzygali to w sposób osobliwy, że „do roboty najlepiej zrzucić." Poza tem autor doskonale przedstawia dobre strony ubioru wiejskiego.

Przechodząc do strony obyczajowej, autor zaznacza zmniejszenie pijaństwa, grubiańskich wybuchów i zwyrodnieniem trącących rozrywek; wchodzi w użycie „pan" zamiast „ty", wzrasta poczucie własnej godności; w tym kierunku rozpęd jest tak znaczny, że ginie dawna uniżoność w stosunku do obcych, a czasem zjawia się aż arogancya. Autor szczegółowo opisuje znaczenie dawniejszej karczmy wiejskiej, które obecnie wielce się zmniejszyło. Oświata powoli, lecz stale się rozwija — w r. 1880 analfabeci stanowili 87,3%, w r. 1900— 69,1. Liczby te należy rozumieć, bo autor przyznaje, że ludność powyżej lat 40 (kiedy to za czasów ich dzieciństwa szkół prawie nie było!) najczęściej ani czytać, ani pisać nie potrafi, a ponieważ należałoby odliczyć całą ludność niżej lat siedmiu, to po jedenastu latach od danych przytoczonych przez autora, można wnioskować, że obecnie cała młodzież i ludność w sile wieku nad Wielopolką już czytać i pisać potrafi.

Stronicę 169, jako jeden z licznych świetnie uchwyconych szczegółów, można każdemu polecić do przeczytania: religijny światopogląd wciąż się obraca w granicach animizmu, jednakże dziecinne, starszemu pokoleniu właściwe zapatrywania, zaczynają znikać, a jeszcze częściej zmieniać się. Zjawiają się zaczątki krytycyzmu, zmniejsza się wiara w powagi na wszystkich polach życia chłopskiego z pewnem wyłączeniem zakresu religii. Rozpoczyna się zainteresowanie do tych cząstkowych danych przyrodoznawstwa, które z pogadanek rolniczych, z książeczek lub ze szkoły do chłopa się dostają. Rozpoczyna się rozróżnianie zjawisk rzeczowych od oderwanych.

Rozdział o większej własności wypadł dla jej

http://sbc.wbp.kielce.pl/

przedstawicieli niewesoło: ani przywiązania do ziemi, ani umiejętności lub chęci do pracy na niej nie wykazali, a wobec parcia chłopa, wyrażonego w wysokiej cenie za ziemię, większa własność nad Wielopolką stopniała do drobnej części dawnego obszaru.

Najważniejsza i najobszerniejsza część książki zajmuje się sprawą wychodźtwa zarobkowego i kolonizacyi wewnętrznej, rzeczy ze sobą związanych. Ludność wiejska wynosząca 75—95 głów na km. kw., a bez większej własności aż do 150 dochodząca, nie może wyżyć z rolnictwa nawet w krajach o lepszych warunkach klimatycznych Europy Zachodniej, przy całym jej postępie społecznym i gospodarczym. Omawiany skrawek ziemi jest częścią pogórza, tylko na północy posiadającego gleby bardzo rodzajne (less); tu przeciętnie 135 mieszkańców na jednym km. kw. musi wyżywić się z rolnictwa; — musi, lecz nie może, i stąd wychodźtwo. Rzecz to znana, że rozdrobnienie posiadłości ziemskiej (jeżeli nie spada niżej dwuch morgów), sprzyja wydajności gleby, sprzyja też nagromadzeniu ludności, a przy niezmniejszającym się przyroście naturalnym wytwarza znaczny nadmiar rąk w rolnictwie. To przeludnienie i związane z niem wychodźtwo nie jest zjawiskiem specyalnie polskiem, jest to raczej zjawisko biologiczne, wyrażające się w każdym czasie przy wszelkich stopniach i rodzajach kultury; trzeba dodać, że jest to przeludnienie rolne, które mogłoby znaleźć ujście w miastach, w życiu przemysłowem. Autor z naciskiem zaznacza (str. 196), że postęp w uprawie roli był możliwy tylko równorzędnie z ogólnem podniesieniem poziomu kulturalnego. Wychodźtwo zarobkowe sprzyjało wzmożeniu osadnictwa wewnętrznego, ale samo to zjawisko powstało zupełnie od wychodźtwa niezależnie, a jedno i drugie miało przyczynę w przeludnieniu rolnem. Dawniejsze nasycenie robotnikiem rolnym przy zmianie stosunków w r. 1848 ujawniło już pewien nadmiar sił roboczych, które dawniej jako społecznie niewolne, dla odbiorców zaś bezpłatne, mogłyby być marnowane przez tych odbiorców (szlachtę), a po r. 1848 okazało się, że ta robocizna może i musi być spieniężona. Autor odróżnia trzy okresy wychodźtwa do Ameryki z nad Wielopolki: pierwszy, początkowy do r. 1880, drugi—okres wzmożenia tego ruchu do r. 1890, a trzeci najświeższy — to kulminacya, kiedy już charakter wychodźtwa zasadniczo się zmienia; — występuje ogromna przewaga po stronie wychodźtwa czasowego. Należy zaznaczyć, że przeludnienie miasteczek w Beskidzie Zachodnim i na Przedgórzu, dawniej nieznaczne, lecz dające się odczuwać, już minęło.

Autor twierdzi (str. 208), że pobyt w Ameryce przemienia naszego robotnika wiejskiego, a również i drobnego właściciela w robotnika fabrycznego. Może autor ma słuszność w stosunku do wychodźców omawianej okolicy, jednakże osobiste zetknięcie z wychodźcami z wszystkich trzech zaborów wywarło na mnie wrażenie, że nasi wychodźcy tylko z musu imają się zajęć miejskich, przemysłowych, że z wyjątkiem rzemieślników i robotników miejskich w Stanach Zjednoczonych najchętniej biorą zajęcie na wsi, czyli gotów byłbym sądzić, że to wychodźtwo sprzyja przejściu robotnika od ziemi do fabryki, jednakże nie czyni tego od razu. Analizując wyczerpująco i z całą bezstronnością pobyt naszych wychodźców w Nowym Świecie, autor dochodzi do wniosku, że całokształt życia amerykańskiego obok rozmnożenia zamożności wywiera na wychodźców rolnych dodatni wpływ kulturalny, bo (str. 213) „tam, gdzie zdrowy duch demokratyczny jest treścią każdego prawa, nasz wychodźca wyraźnie widzi, jak każdy obywatel czuje się rzeczywistym, równoprawnym obywatelem, jak nie uważa siebie za poddanego, lecz za współwłaściciela państwa". Wyrabia się pomoc własna i na ogół wychodźtwo prawie nie styka się ze złemi stronami życia amerykańskiego. Po powrocie do kraju otoczenie przestaje działać podniecająco, ale nasi wychodźcy wracają z przyzwyczajeniami do życia pełniejszego, do pracy samodzielniejszej i bardziej wytężonej. Ale bodaj, że równie ważna z rozwojem kulturalnym jest sprawa oszczędności pieniężnych lub przysyłanych z Ameryki. Dla siedmiu wsi, liczących w r. 1900 9700 głów, autor wyrachował sumę przesyłek pieniężnych z Ameryki w latach 1902—1907. Gdy w roku 1902 otrzymano przez pocztę 177 tys. koron, to w ostatnim z tych lat doszło do 340 tys. koron, a w ciągu tego sześciolecia razem otrzymano 1,7 miliona koron. Prawda, że ten ruch wciąż się wzmagał i omawiane lata były maksymalne, ale też należy dodać, że wychodźcy powracający także przywożą ze sobą pieniądze, a te sumy nie dają się obrachować, choć są bardzo znaczne. W przecięciu na jedną rodzinę w ciągu sześciu tych lat otrzymano po 653 korony.

(CDN

A. Sujkowski.

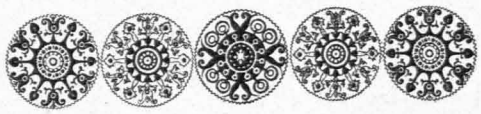

http://sbc.wbp.kielce.pl/

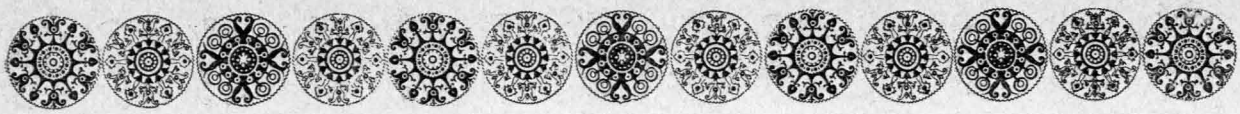

Ze skarbów naszej przyrody. 20)

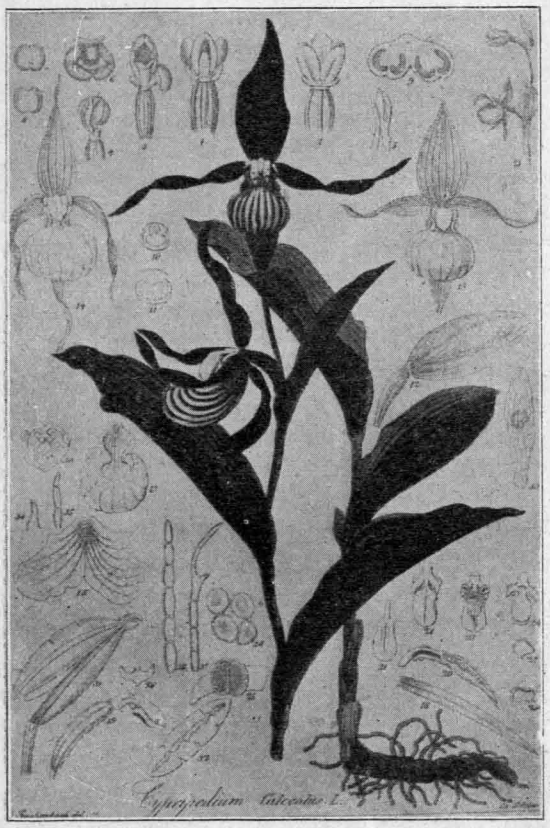

16.

Cyprepedium Caklceolus L.

Trzewicznik zwyczajny.

Korzeniak niekiedy rozgałęziony, silny, okryty korzeniami, wydaje bardzo silny i długi pęd, pokryty liśćmi. Liście, następujące po kilku łuskach — naprzemianległe, bezogonkowe, obejmujące łodygę. Niższe — wielkie, jajowato-podłużne, przechodzące stopniowo w bardzo duże przykwiatki, owłosione na brzegach i na nerwach. Kwiaty duże, zwisłe, najczęściej pojedyńcze lub po 2 zebrane. Listków okwiatu jest 4, rozłożonych na krzyż, barwy brązowej. Górny jest najszerszy, boczne i dolny wązkie i długie. Warżka prawie eliptyczna, ku nasadzie — szczuplejsza, wydęto-wklęsła, do żabotu podobna, żółtawa, z ciemniejszemi żyłkami. Pręciki 2.

Kwitnie w końcu maja i czerwcu.

Równie częsty może, jak Cephalamthera grandiflora. Waga podaje go koło Sejn; Jastrzębowski— koło Kazimierza i Szczebrzeszyna; Berdan w Puławach, Ojcowie, Kielcach i Zamościu. Następnie w różnych okolicach kraju: Twardowska, Karo, Błoński, Drymmer, Żapczyński i wielu innych

K. Sztejnbok.

□□□□□□□□□

Odkrycie przedhistorycznego grobowca koło Równego.

Na Wołyniu, niedaleko Równego, miejscowy włościanin, Sylwester Chomeniuk, natrafił orząc pługiem na duży kamień, którym był przykryty grobowiec wyłożony z 4 stron kamiennemi płytami. W środku grobu znajdował się szkielet a przy nim stały 4 naczynia gliniane, z których dwa jednakowe stały przy głowie, a 2 inne przy nogach. Wiadomość o wypadkowem odszukaniu grobowca doszła do Równego zaledwie na trzeci dzień. Zawiadomiony o tem były dyrektor Tow. Rolniczego, p. E. Okęcki, który z zamiłowaniem oddaje się zbieraniem zabytków, natychmiast wyruszył na miejsce odnalezienia grobu i dowiedział się od tegoż włościanina, że grobowiec już został zasypany, naczynia nie zawierające w sobie kosztowności wrzucono z powrotem i wszystko ziemią zasypano. Zastałem p. Okęckiego pod tem wrażeniem, bo świeżo stamtąd powrócił i przywiózł skorupy ponownie odkopanych naczyń, jak również i kości nieboszczyka. Pomogłem p. Okęckiemu do złożenia z wydobytych kawałków jednego z tych naczyń. Był to dzban prawdopodobnie do wody używany, którego kształty i rozmiary poniżej załączam (Fig. a). Dzbanów było 2 i stały przy głowie zmarłego. Dwa inne naczynia szczęśliwie nie bardzo uległy potłuczeniu, kształty ich zupełnie odmienne, stały przy nogach (Fig. b). Ciekawy jest dzban, bo zamiast ucha ma wokoło szyi 4 wypukłości w równych odstępach od siebie, w których są otwory wielkości 2-3 mm., służące prawdopodobnie do przesuwania sznurka, na którym się dzban zawieszał. Możliwe jest przypuszczenie, że zmarłemu włożono do grobu garnek z jedzeniem, a dzban z wodą. Materyał z którego naczynia zrobiono, wydaje się być więcej

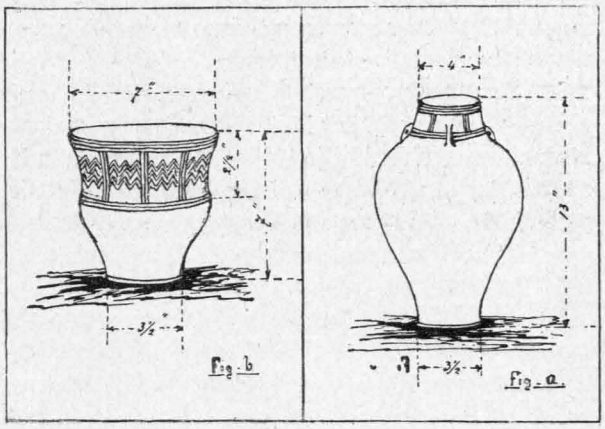

podobny do mułu rzecznego jak do gliny, bo jest ciemny, zmieszany ze żwirem i prawdopodobnie nie był wypalony w piecu, a tylko wysuszony na słońcu. Nie podejmuję się określić, z którego wieku grób pochodzi, pozostawiam to specyalistom, ale z kawałków rozbitego naczynia można wnosić, że było ono wykonane nie na stoliku, ale w ręku, ponieważ grubość ścianek na jednej linii poziomu nie jest jedna-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

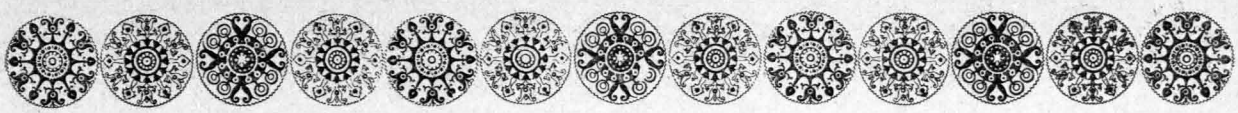

kowa i ma od 3-ch do 6 mm. grubości, czegoby nie było przy używanym później obracającym się stoliku.

K. Teleżyński.

□□□□□□□□□□

Warszawa malownicza.

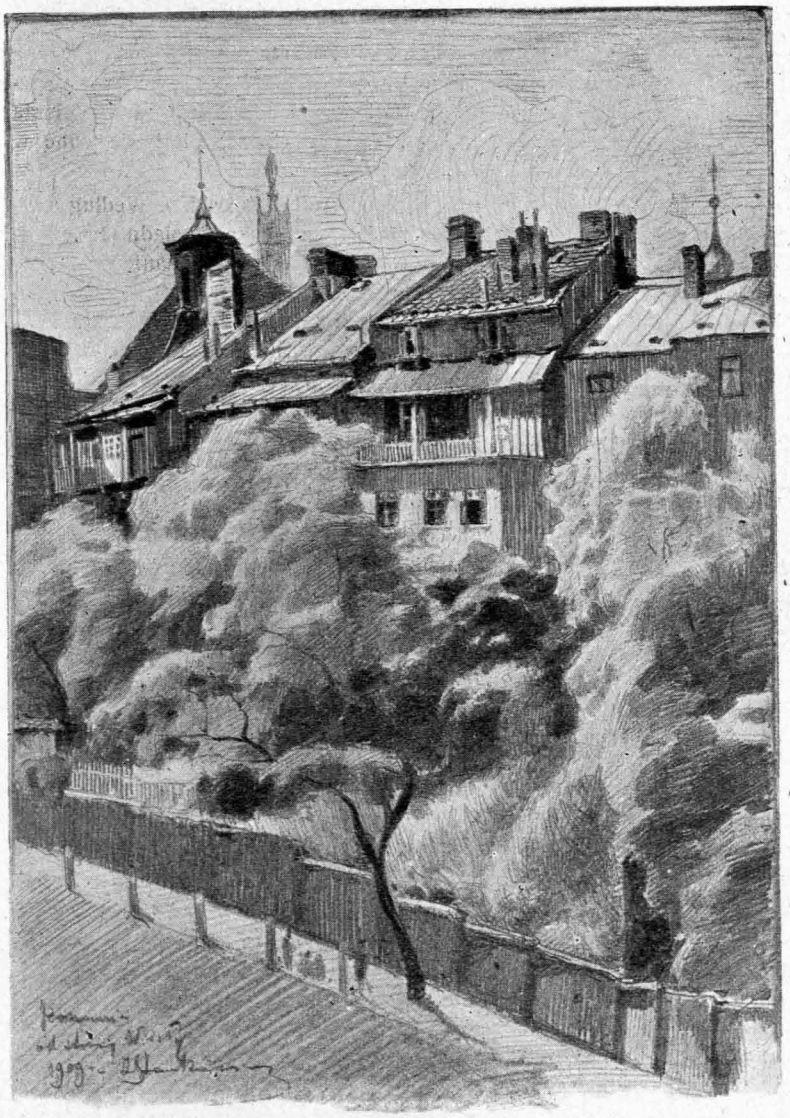

KANONIE OD STRONY WISŁY. *rys Z. Stankiewiczówna.*

Nowe książki.

Maciszewski Maurycy Dr. Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej Polskiej: Monografia historyczna. Brody 1911—Feliks West; str. 224.

Galicya jest w tem szczęśliwem położeniu, że posiada inteligencyę nie tylko w obu stolicach, ale nawet i w powiatowych miasteczkach. Jednym z licznych dowodów istnienia i wzmagania się tej prowincyonalnej inteligencyi, są coraz liczniejsze monografie powiatów i miasteczek galicyjskich, opracowywane siłami lokalnemi, a wydawane kosztem lub z zapomogą miejscowych instytucyi samorządowych. W roku bieżącym właśnie wyszła z druku monografia Brzeżan wydana z subwencyą rady powiatowej i reprezentacyi miasta. Monografia ta, oparta na drobiazgowych studyach, przynosi prawdziwy zaszczyt swemu autorowi d-rowi Maciszewskiemu, który, nie ograniczając się do zużytkowania dyplomów erekcyjnych i inwentarzy, zadał sobie trud dokładnego przestudyowania ksiąg miejskich zarówno radzieckich jak i ławniczych. Dzięki temu monografia Brzeżan zawiera nietylko dzieje polityczne miasta, nie tylko obraz rozwoju i instytucyi sądowych i korporacyi rzemieślniczych, ale także historyę kultury i obyczajów mieszczaństwa.

Brzeżany, założone w roku 1530, były miastem prywatnem Sieniawskich, później Czartoryskich, wreszcie Potockich. Ludność miały różnoplemienną, składającą się z polaków, rusinów, ormian i żydów. O organizacyi i życiu każdej z tych grup mówi obszernie nasz autor. Ponadto daje on nam szczegółowy zarys dziejów zamku i pałacu brzeżańskiego, wreszcie kościoła zamkowego, w bogactwie którego odzwierciadliła się cała świetność domu Sieniawskich. Cały szereg członków tego rodu miał tu wspaniałe nagrobki. Najstarszy był nagrobek Anny z Maciejowskich Sieniawskiej, zmarłej w roku 1574.

W dopełnieniu do swej monografii wydrukował dr. Maciszewski szereg dokumentów, związanych z przeszłością Brzeżan z aktem lokacyjnym miasta na czele.

„Brzeżany“ mogą służyć za wzór dla wszystkich opracowujących monografie miasta; szkoda tylko, że autor nie dodał do swej cennej pracy indeksów.

Dr. Ig. Baranowski.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

⨯ Dnia 22 czerwca r. b. z dworca kowelskiego dróg Nadwiślańskich wyruszyła wycieczka krajoznawcza, składająca się z uczniów szkół polskich: Jura Kamieńskiego, Wiesława i Tadeusza Malinowskich, T. Głodowskiego, J. Suskiego, A. Kobyłeckiego, W. Dmowskiego, Kozłowskiego i W. Frącewicza. Ogółem 9

http://sbc.wbp.kielce.pl/

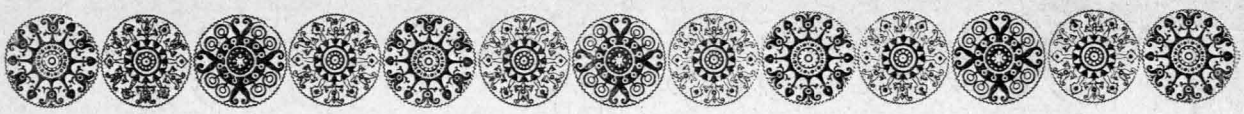

uczestników. Odbyto ją w ciągu dni 16, przeszedłszy pieszo z górą 200 wiorst. Zwiedzono, dojechawszy koleją do Dęblina, piękny Kazimierz, Janowiec, Sandomierz, Klimontów, Konary, Ujazd, Łysogóry, Kielce, Chęciny, Ojców, Pieskową Skałę, Olkusz,—skąd część uczestników powróciła do Warszawy, a reszta powędrowała do Sieradza i Zduńskiej Woli przez uroczy Złoty Potok i zwaliska olsztyńskie. Jako owoc trudów przywieziono ze sobą liczne okazy przyrodnicze i miłe wspomnienia. Szczególną podziękę za iście polską gościnę składają uczestnicy za naszem pośrednictwem pp. Mierzejewskim z Borowiny.

× Krakowskie Muzeum narodowe otrzymało od Henryka hr. Steckiego z Wołynia cenny zbiór starożytności i przedmiotów pamiątkowych. W zbiorze tym znajduje się między innemi 12 łyżek srebrnych z XVI wieku z polskimi herbami Szeligą i Przegonią; na rzeźbionych trzonkach łyżek widnieją postacie apostołów i grawerowane sentencye rymowane (np. „żywot poczciwy jest skarb prawdziwy" albo „przy każdej sprawie pomnij o sławie" lub na innej „nadobnie strojny, kto cnotą hojny" lub też „miejcie na baczności swoje przypadłości" i t. p.). Ładną i pokaźną kolekcyę, bo liczącą około 200 sztuk, stanowi zbiór ozdób srebrnych z X i XI wieku, filigranowych, wykopany w roku 1859 w Sejkowicach, gubernji warszawskiej, powiecie gostyńskim wraz ze współczesnemi monetami. Między temi filigranami znajdujemy dwa naszyjniki, jeden o spiralnych, powszechnie wtedy spotykanych skrętach, drugi, złożony z 21 związanych z sobą drobnych ozdób. Dalej zbiór zawiera portfelik królowej Marji Leszczyńskiej z jej monogramem, bogato złotem i srebrem haftowany i modlitewnik księżny łowickiej, podarowany senatorowi Józefowi Augustowi hr. Ilińskiemu. Po hr. Ilińskim, jak i współczesnym mu Steckim, otrzymało Muzeum w tej kolekcyi drobiazgi mundurowe, jak pasy, ładownice, szlify i t. p. Bardzo bogato w darowiźnie hr. Steckiego reprezentowany jest zbiór sfragistyczny; liczy bowiem sto kilkadziesiąt tłoków pieczętnych polskich, między którymi spotykamy kilka okazów średniowiecznych, a kilka królewskiej kancelaryi (tłok do pieczęci wielkiej litewskiej Sobieskiego). W całym szeregu drobniejszych przedmiotów wybija się jeszcze obrazek na pokładzie kredowym, malowany przez Josta Amana, znanego ilustratora druków z XVI-go wieku, przedstawiający Batorego jako księcia siedmiogrodzkiego. Portret datowany jest 1576 r. i ma monogram artysty.

Prawie współcześnie otrzymało Muzeum narodowe w Krakowie piękny i cenny dar od p. Maryi z Madalińskich Węgierskiej, mianowicie złotą, emaliowaną tabakierkę, bardzo subtelny wyrób z końca XVIII-go wieku. Na jej wieczku w medalionie, oprawnym w perełki, jest miniatura ze sceną pasterską. Wewnątrz napis: „T. Kościuszko A. Madalińskiemu". Prócz wartości artystycznej, tak wysokiej, że tabakierka mogłaby być ozdobą nawet pierwszorzędnego muzeum, ma więc ona też wartość jako pamiątka narodowa.

× W Chodczu, gub. warsz., otwarta została stacya meteorologiczna. Nowa ta placówka mieć będzie specyalną wagę ze względu na przeprowadzane badania jezior chodeckich, o czem szerzej pisał niedawno w „Ziemi" dr. L. Sawicki.

× Statystyka trzech gub. litewskich. Według obliczeń urzędowych. gub. kowieńska posiada 1.641.000 ludności, a w tem pod względem wyznaniowym najwięcej katolików, gdyż 1,297,000. Następne miejsce pod względem liczebności zajmują żydzi—262,000. Prawosławnych i staroobrzędowców jest 80,000. Reszta przypada na różne inne wyznania (luterańskie, kalwińskie itd.)

Pod względem narodowości katolicy w gub. kowieńskiej dzielą się, jak następuje: 1,167,000 litwinów, 73,000 białorusinów i 57,000 polaków.

Gub. wileńska liczy 1,815,000 ludności, a w tem 1,099,000 katolików, 461,000 prawosławnych oraz 253,000 żydów.

Narodowościowo katolicy w gub. wileńskiej dzielą się tak: 576,000 białorusinów, 277,000 polaków i 246,000 litwinów.

Ludność gub. grodzieńskiej wyraża się liczbą 1,762,000, w tem 974,000 prawosławnych, 471,000 katolików i 316,000 żydów,

Pod względem języka ojczystego katolicy w gub. grodzieńskiej dzielą się na grupy następujące: 379,000 białorusinów, 77,000 polaków i 15,000 litwinów,

Nadmienić przytem należy, że większość prawosławnych w tych trzech guberniach stanowią białorusini. Część staroobrzędowców zaliczyć należy także do narodowości białoruskiej, jakkolwiek bowiem są to potomkowie przybyszów z dawnego państwa moskiewskiego, szukających w W. Ks. Litewskiem schronienia przed prześladowaniem religijnem, jednak, jako używający dziś w domu języka białoruskiego, tak samo jak ich sąsiedzi prawosławni i katolicy, nie mogą być uważani za rosyan.

TREŚĆ: *S. Matusiak.*—Soboty i sobótki, *Władysław Umiński.*—U źródeł Wisły; (z 2 ryc.); *Ludwik Stasiak.* — Skarby bardyowskie, (z 5 ryc.); *A. Sujkowski.*—Stan wsi polskiej na Podkarpaciu; Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); Odkrycie przedhistorycznego grobowca koło Równego (z 1 ryc.); Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. Poza tekstem: Lamus w dziewiętni rys. *Józ. Smoliński.*—Warszawa malownicza, rys. *Z. Stankiewiczówna.*

Winietę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. – Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łamał Edward Gzik.— Odbijał na maszynie Aleksander Grzegołowski.—Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. – Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć

http://sbc.wbp.kielce.pl/